

Teatr

WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU

Owczesna fama glosiła, że królowa Elżbieta angielska, ta sama, która ścięła głowę intrygantce Marii Stuart — tak zagustowała w postaci Falstaffa, że pomimo, iż zmarł on w jednej z poprzednich sztuk Szekspira, zażądała, by go wskrzesić, i to jeszcze po co? Dla miłości! Zakochany, stary grubas — tego było trzeba „dziewiczej królowej!“ Szekspir przychylił się do tych wymagań i napisał komedię, która wprawdzie daje dużo świetnych ról i jest naprawdę... ale tu wzdragam się, czy napisać „wesola“? Bo ta sztuka wesola nie jest, nawet, jeśli abstrahować od wspaniałej postaci Falstaffa i patrzeć na nią, jakby nie miała historii. Postu-chajcie same, jeżeliście nie widzieli.

Grubas, opój, żartok, któremu szósty krzyżyk kark schyla, a nęka wieczny brak grosza, szuka bogatej kobiety, która mogłaby go przytulić, wzmacniając jego kasę, jednym słowem, wziąć go na utrzymanie. Czy to wesole? Smutne to, gdy na taką „miłosną“ wyprawę wyrusza młodzień, ale kiedy chodzi o starego opoja, smutek podszyty jest niesmakiem. No, ale o to chodzi. powiecie, Szekspir chce właśnie wyszydzić zatokowanego i chciwego staruszka, a jako narzędzie kary obrał dwie chwackie babiny, panią Ford i panią Page, które podadzą koguta na uragowisko, wsadzą do kosza z brudną bielizną, wykąpią w lodowatej rzece, ręką małżonków obiją kijem i tak dalej, i tak dalej.

Ale mnie i to nie bawi, ani te baty, ani ta rzeka, ani nawet kosz z brudną bielizną i skłaniam się do opinii przeważnej części historyków literatury, która tę sztukę uważa za jedną z najsłabszych u Szekspira. Cóż dopiero, gdy sobie przypomnimy Falstaffa z „Henryka Piątego“, jego wierność, jego filozoficzny, choć pełen pesymizmu światopogląd i jego postać pól, to prawda, komiczna, ale pół-bohaterską. „Winięś życie Bogu“ — powiada do niego książe Wali. A na to Falstaff: „Ale dziś jeszcze nie przypada termin, nie widzę powodu, żeby się tak z płaceniem napraszać“.

Kumoszki grane były i wystawione znakomicie, z wyjątkiem może postaci Falstaffa, nieco z prosta ujętej przez Dominiaka. Dobrze były kumy:

tem drogę poprzez nawet własnych myśli, można by sądzić, że „Aurora“ napisana została dla jakiejś światowej cioci na imieniny. Prawda, mąż przeznaczenia, to Napoleon, przyszły dyktator, uzurpator, który naskoczył po przegranej rewolucji, a konfliktowi tym wywołanemu można z biedą przypisać aktualność. Ale nie było jej na pewno w zamierzeniu autora, którego tu raczej interesuje kameralny konflikt, rozwinięty potem w szeregu innych, kapitalnych sztuk: konflikt między genialnym moze, drapieżnym, i prostackim mężczyzną, a subtelną, wytworną i wrażliwą, niezmiernie koblecą kobietą, swojego rodzaju geniuszem kobiecości. Kto jest pokonany? Napoleon w mundurze, czy ten gętki Napoleonek kobiecości, to właśnie niepokoilo Shawa, który zresztą rozsiadł po błyskotliwym dialogu dwojga młodych (bo Napoleon jest tu jeszcze najmłodszym generałem francuskiej armii i zadziwiająco przypomina swe „szcuple“ portrety, malowane przez Legros), wspaniałe powiedzenia o pokoju

armii. Finezyjnie zagrała żonę mieszczańkę Godlewska, ale już Lemanówna absolutnie się nie nadaje na „geniusz kobiecości“. Bogucki w swej drugiej roli — podtatulusiego milionera — wyglądał, jak w przebraniu, a Latoszewski niczym nie przypomina poety. Daliśmy bravo Zamecznikowi za piękną w liliowym tonie utrzymaną dekorację drugiej jednoaktówki, ale potem weszła Aurora w różowej sukni, a co gorsza, wachająca czerwony bukielek — i cały efekt zepsuty!

S W I Ę T O S Z E K

I znów mamy do zanotowania fakt niezmiernie radosny: bardzo dobre przedstawienie Artosu w jego nowej postaci Pierwszego Państwowego Teatru Objazdowego. „Trzeba, by teatr, dążąc do najwyższego poziomu artystycznego, był nastawiony treścią nie tylko na elitę, lecz na szerokie masy“ — powiedział Prezydent Bierut w swej mowie wrocławskiej. Cóż za szczęście, jeżeli się trafi sztuka jak mollerowska „Świętoszek“, w dodatku we wspaniałym tłumaczeniu niezapomnianego Boya.

Wspaniała to komedia i wspaniały artystyczny wyczyn siedemnastowiecznego geniuszu francuskiego, ta powolna, ale dokładna i niesłychanie wnikliwa akcja zdemaskowania nabożnika i o-błudnika, który pod pokrywką jałmużny i modlitw gotów jest do wszelkich bezceństw, poczynając od dalk... jak zab... na... do... i dobroczyńcy, czy wymuszony na bogatej dziewczynie ożenek, aż do najgrubszych kradzieży i denuncjacji.

Ta przepyszna komedia odegrana na ogół bardzo dobrze, choć nazwiska aktorów nie zdążyły się jeszcze utrwalić w pamięci widzów, z żalem tylko musimy powiedzieć, że damy ustąpiły tym razem mjejsca brzydszej połowie rodu ludzkiego. Na pierwszy plan wysuwają się mianowicie znakomity odwórca roli tytułowej, Mieczysław Serwiński, pierwszorzędny zarówno w chwilach umizgów, jak i w namyślnym samooskarżeniu — oraz Ferdynand Trojanowski w roli zalotnika, realizujący śmiało nowy typ scenicznego amanta, nie lalkowatego i czulostkowatego, ale męskiego i nieco rubasznego. Przy tych dwóch pełnokrwistych postaciach biedną nieco i płacziwą Marianna, i subtelną Elwira, a szczególnie zręczną, ale niepotrzebnie tyle się szastającą Koronówną w roli rozsądnej i rezolutnej pokojówki.

Bardzo ciekawa reżyseria Perzanowskiej i wspaniałe kostiumy Otto Axera, natomiast dekoracje mniej się Jasielskiemu udały: te karlatydy niby z ciemnego dębu przypominały do złudzenia dawną dekorację czekoladowego sklepu Wedla na Szpitalnej, pamiętacie?

Prowincja zobaczy piękne widowisko.

Wanda Melcer



Napoleon Bonaparte — Władysław Sheybel
Dama Janina Anusiewiczówna



Leokadia Pancewicz-Leszczyńska, Zofia Lindorf
jako wesole kumoszki



Wszystkie zdjęcia Fot. F. Kaczkowski, F. Myszkowski.
Aurora — Janina Godlewska
On — Zdzisław Latoszewski

Lindorówna, Pancewiczowa i sprytna niania, Macherska, bardzo zabawny Grabowski jako Francuz (choć zapominał, że grasejowanie wprowadziła w modę cesarzowa Józefina swym kreolskim akcentem, Francuz epoki Szekspira mówił zupełnie inaczej), zabawny sługa Sadowego. Wspaniała reżyseria i dekoracja obydwóch Axerów, a tańce ostatniego aktu wprost feeryczne!

B E R N A R D S H A W

Państwowy Teatr Nowy gra na emigracji z „Oszustem“ Johnsona dwie jednoaktówki Shawa „Mąż przeznaczenia“ i „Aurora“. Stare to sztuczki (wiemy przecież, że Shaw ma niedaleko do setnego roku życia) i prawdę powiedziawszy, nie wiem, czemu wyciągnięto je z lamusa: stary mistrz miał się tam rozmalować manier piersarskich, zanim znalazł swoją i gdyby nie tak zwany „pazur“, którym przedrapuje sobie z mozo-

l wojnie, o Anglikach i dyscyplinie, których słuchamy z zapartym tchem i które istotnie długo jeszcze będą aktualne.

„Aurora“ jest o wiele słabsza i gdyby nie kilka przebijsków w dialogu, nie można by się domyślić autora. Chodzi o przeciwstawienie znów inne, a równie Shawowi drogie, które potem świetnie wyzyska w „Kandydzie“ — mieszczańka i poety. Bogaty mieszczański, miał być zdrowszym o swą piękną żonę, próżno się dopomina od kochanego poety, by ją mniej dyskretnie opisywał, a w prośbach dzielnie mu sekunduje zakochana... w mężowskich brylantach żona.

Niestety, obie sztuki w llichem przekładzie Sobieniowskiego były grane niezmiernie słabo, a i to, jak słyszę, trafiam na lepszą obsadę. Cygler zresztą doskonale się ucharakteryzował i starannie przemyślał rolę Napoleona, a Bogucki był bardzo zabawnym poręcznikiem z epoki, gdy dyscyplina tak była rozluźniona we francuskiej